

Łowiectwo w zrównoważonej gospodarce leśnej było tematem VII Zimowej Szkoły Leśnej, imprezy gromadzącej decydentów, naukowców i praktyków, która jest corocznie organizowana przez Instytut Badawczy Leśnictwa i Lasy Państwowe. O tym, jak istotny jest to problem, świadczy rekordowa liczba uczestników: ponad 300 osób.

ZDJĘCIE | CEZARY KORKOSZ



Zmiany potrzebne od zaraz

JESTEM ZAINTERESOWANY TAKIM MODELEM ŁOWIECTWA, KTÓRE POZWOLI NA PIELĘGNOWANIE I PRZEKAZYWANIE WIELOWIEKOWEJ TRADYCJI, REALIZACJĘ INDYWIDUALNYCH PASJI TYCH, którzy łowiectwem się parają, ale też na skuteczne i aktywne kształtowanie ochrony środowiska, a jednocześnie wszystko to będzie rozumiane i akceptowane przez społeczeństwo – mówił podczas otwarcia Zimowej Szkoły Leśnej Piotr Otawski, Główny Konserwator Przyrody i podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska. – Zmieniają się uwarunkowania i oczekiwania społeczeństwa co do łowiectwa, które było i jest nadal niezwykle ważnym instrumentem za-

rzządzania zwierzyną. Jeśli chcemy, by było tak nadal, to potrzebne są działania polegające na wypracowaniu efektywnych metod szacowania zwierzyny, przekształcenia planowania łowieckiego w kierunku modelu pozwalającego na partycypację wszystkich interesariuszy oraz kształtowanie narzędzi gwarantujących wykonanie celów określonych w planach – argumentował minister Otawski. Podkreślił jednak, że nie ma gotowych rozwiązań przedstawionych problemów. Od tego, by dyskutować, spierać się i wypracowywać rozwiązania, są m.in. takie spotkania jak Zimowa Szkoła Leśna.

NIE CEL, TYLKO NARZĘDZIE

– Wprowadzenie zasad trwałego leśnictwa, narzucających utrzymywanie cią-

głego rytmu odnawianie – użytkowanie, stało się powodem trwającego do dzisiaj konfliktu między łowiectwem a leśnictwem – mówił Janusz Zaleski, zastępca dyrektora generalnego LP. Wyjaśniał, że nie jest to konflikt między lasem a zwierzyną, tylko między różnymi formami ludzkiej działalności, wykorzystującej te same zasoby przyrody. – Chcąc osiągnąć jak największy przyrost drewna, musimy ograniczać liczebność zwierzyny lub jej dostęp do bazy pokarmowej, jaką są uprawy leśne – argumentował.

Tymczasem jest problem i z jednym, i z drugim. Łowiectwo i leśnictwo podlegają różnym instytucjom, nie ma też sprecyzowanej polityki łowieckiej. Szkody od zwierzyny ciągle natomiast rosną, a grodzienia upraw osiągnęły dzisiaj już prawie 100 tys. km.

Dyrektor Zaleski przytoczył pozytywne rozwiązania tego problemu, zastosowane w innych krajach europejskich. Zgodnie z prawem niemieckim łowiectwo pełni tam rolę służebną i jego zadaniem jest utrzymywanie takiego stanu zwierzyny, który nie powoduje zakłóceń w rolnictwie, leśnictwie i rybołówstwie. W Bawarii jest uznane za formę trwałego użytkowania zasobów naturalnych, a jednym z jego celów jest utrzymanie takiego stanu zwierzyny, który umożliwia odnawianie lasów bez konieczności stosowania środków ochrony przed nią.

W Polsce, zgodnie z ustawą Prawo łowieckie, celem gospodarki łowieckiej jest „uzyskiwanie możliwie wysokiej kondycji osobniczej i jakości trofeów oraz właściwej liczebności populacji poszczególnych gatunków zwierzyny przy zachowaniu równowagi środowiska przyrodniczego”. Powinno nim być tymczasem utrzymywanie równowagi między lasem a zwierzyną. Nie dzieje się tak, bo selekcja oparta jest na kryteriach estetycznych, a nie kondycji osobników, a poza tym opiera się głównie na decyzjach administracyjnych. Naturalną selekcję zakłóca dokarmianie. Na domiar złego brakuje dobrych metod szacowania liczebności zwierzyny.

– Polskie łowiectwo, w przeciwieństwie do tego w innych krajach europejskich, jest niedochodowe – wskazywał dyrektor Zaleski. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ, jak podkreślał, plany łowieckie są nieelastyczne, a samo planowanie niewłaściwe. Wykonanie ich utrudniają okresy polowań. Dyrektor podał też w wątpliwość celowość tworzenia wieloletnich planów łowieckich. Co więc należy zrobić? Przede wszystkim przywrócić właściwe proporcje między możliwościami siedlisk, stratami w uprawach leśnych i rolnych a liczebnością zwierzyny. Trzeba określić, na jakich przestrzeniach łowiectwo ma być dominującą funkcją, a gdzie pierwszeństwo ma las. W tych miejscach powinno się utrzymywać takie stany zwierzyny, które pozwolą na wyprowadzenie odnowień bez konieczności ich grodzenia, a szkody w uprawach będą minimalne.

– Łowiectwo ma być narzędziem do uzyskania wielofunkcyjnego, zróżnicowanego gatunkowo i wiekowo, odnawiającego się naturalnie lasu, a nie celem samym w sobie – podkreślał dyrektor. Tak jak hodowla decyduje o składzie

upraw czy czasie wykonania trzebieży, tak łowiectwo musi regulować stan i strukturę populacji zwierzyny. Dyrektor Zaleski zwracał uwagę na to, że należy uzależnić wielkość pozyskania zwierzyny od szkód, które powoduje ona w uprawach i odnowieniach, zaprzestać dokarmiania, prócz okresów ekstremalnie trudnych, zrezygnować ze sporządzania wieloletnich planów hodowli, zmienić okresy polowań i być może umożliwić polowania nocne, wydzielić obszary, na których to łowiectwo będzie dominującym sposobem użytkowania lasu, zdecydowanie bardziej wykorzystywać uprawnienia nadleśniczych do wpływania na plany łowieckie, a także określić ekonomiczne skutki zbyt wysokich stanów zwierzyny i informować o tym społeczeństwo.

BY ZMNIEJSZYĆ PRESJĘ

Konsekwencją zbyt wysokich stanów zwierzyny są szkody w uprawach rolnych i leśnych. Czy można je ograniczyć, sto-

nie łąki, luki czy obrzeża dróg. Takie odkryte i nasłonecznione powierzchnie nie mogą występować w skupieniu, powinny za to być usytuowane w pobliżu dziennych ostoi zwierzyny. Michał Głowacz zwrócił także uwagę na potrzebę popierania szybko regenerujących się drzew i krzewów buforowych pod okapem drzewostanu oraz pozostawiania ich w składzie odnowień naturalnych, a także wprowadzania ich do składu drzewostanu. Należy do nich osika, wierzba, jarzębina i jałowiec. Ich obecność zmniejsza zgryzanie i spalowanie gatunków, na których nam zależy. Inny z dyskutantów sugerował podsadzanie maliny, która, chętnie wybierana przez jeleniowate, przynajmniej w części niweluje ich presję na ekosystem.

Preferując odnowienia naturalne, także możemy znacznie złagodzić rozmiar szkód wyrządzanych przez jeleniowate. Może je także ograniczyć sadzenie w zagęszczonej więźbie czy różnowiekowe odnowienia oraz modyfikacja różnych

Należy przywrócić właściwe proporcje między możliwościami siedlisk, stratami w uprawach leśnych i rolnych a ilością zwierzyny

sując odpowiednie zabiegi hodowlane? Z pewnością tak, jednak – jak podkreślił Michał Głowacz z RDLP w Krakowie, cytując prof. Zajączkowskiego – nawet najbardziej sprawne działania hodowlane oparte na racjonalnych, umocowanych w wiedzy doświadczeniach i ideach nie dadzą oczekiwanych rezultatów, jeśli nadal zwycięsko będzie trwała ideologia utrzymywania dużej liczebności zwierzyny wyrządzającej szkody w lesie.

– Największym wyzwaniem jest zatem zharmonizowanie hodowli lasu z łowiectwem i zminimalizowanie niekorzystnego oddziaływania zwierzyny na las – przekonywał Michał Głowacz, prezentując referat przygotowany wspólnie z Andrzejem Jaworskim z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie i Leonem Jagodą z RDLP w Krakowie.

Ich zdaniem ograniczeniu szkód służą niezalesione miejsca, które powinny być najważniejszym miejscem żerowania jeleniowatych, a więc: halizny, śródleś-

sposobów sadzenia, jak choćby sadzenie dęba wraz z brzozą w jamkę. Potrzebna jest również odpowiednia pielęgnacja – przyspieszanie bądź opóźnianie zabiegów hodowlanych.

NIE TAKIE OCZYWISTE

W naturze duży wpływ na dynamikę liczebności jeleniowatych wywierają drapieżniki i to one są w stanie znacznie ją ograniczyć. Zgodnie z tzw. ekologią strachu, o czym mówił Henryk Okarma z Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, wpływ drapieżników nie powinien być jednak rozpatrywany tylko jako zabijanie jednego zwierzęcia przez drugie. Jest on znacznie szerszy. Zdaniem Janusza Dawidziuka, dyrektora BULiGL i myśliwego, wpływ wilka na ograniczanie liczebności jeleniowatych jest wprawdzie bezdyskusyjny, ale już jego pomoc w ograniczaniu szkód od zwierzyny dosyć kontrowersyjna. Obecność tego drapieżnika powoduje zmianę

zachowania wśród jeleniowatych, co może się przekładać na większe szkody. Z wilkiem związane są i inne kontrowersje. Coraz częściej mówi się, że jest go za dużo i w związku z tym powinien wrócić na listę zwierząt łownych.

Sporna jest także kwestia dokarmiania zwierzyny. Prof. Roman Dziedzic, powołując się na przykład z OHZ w RDLP Szczecinek, przekonywał, że dokarmianie, ale – co podkreślał – odpowiednią karmą o dużej zawartości włókien i składników mineralnych, spowodowało spadek szkód od zwierzyny. Co jednak jest dopuszczalne w OHZ, niekoniecznie sprawdza się w zwykłym lesie gospodarczym. Tam nie ma miejsca na dokarmianie zwierzyny, bo to ogranicza jej naturalną selekcję, a poza tym właśnie w tych miejscach występuje potem najsilniejsza presja jeleniowatych na drzewostan.

Podstawową kwestią jest jednak po prostu nadmiar zwierzyny. Zdaniem Piotra Lutyka z RDLP w Warszawie, jeśli zagęszczenie przekroczy pewną granicę, to wszelkie zabezpieczenia przestają działać. – Należałoby wrócić do zlikwidowanego pojęcia pojemności łowisk i, co za tym idzie, ustalić górny poziom liczebności zwierzyny – postulował Piotr Lutyk. Nie będzie wówczas potrzebne ani grodzenie, ani używanie środków chemicznych do ochrony sadzonek.

Co do tego, że liczba jeleniowatych i ich presja na środowisko wymknęła się spod kontroli, nie ma specjalnych wątpliwości. Zwierzyna, nie dość że generuje olbrzymie koszty związane z odnawianiem lasu, to jeszcze powoduje ograniczenie jego bioróżnorodności. Jan Łukaszewicz z IBL, powołując się na swoje badania na odnowionym pożarzysku w Rudach Raciborskich, informował o znacznym zubożeniu składu gatunkowego wprowadzonych tam drzew i krzewów. Powodem jest oczywiście zgryzanie przez jeleniowate.

GDZIE CI MYŚLIWI?

Od dłuższego już czasu zdecydowanie rośnie liczebność głównych gatunków łownych: jelenia, sarny i dzika, przy – w przypadku sarny i jelenia – niewiele rosnącym lub stałym pozyskaniu. Rosną koszty ochrony lasu przed zwierzyną, a także kilometry ogrodzonych upraw i młodników, podobnie jak wartość odszkodowań płaconych rolnikom za szkody w uprawach. Gdzie są więc myśliwi? – Jest ich za mało i są za mało skuteczni



ZDJĘCIE | ARTUR SAWICKI

Szkola zimowa po raz siódmy

Podczas trzydniowej konferencji zostało wygłoszonych blisko 50 referatów w sześciu blokach tematycznych. Autorami lub współautorami sześciu z nich byli goście z Włoch, Niemiec, Węgier i Norwegii. Wystąpienia dotyczyły prawa i organizacji łowieckich, stanu i struktury gatunkowej zwierzyny, a także ekologicznych oraz gospodarczych aspektów łowiectwa. Zajmowano się relacjami las a zwierzyna i społecznymi funkcjami łowiectwa.

W Zimowej Szkole Leśnej prócz myśliwych i leśników uczestniczyli: Piotr Otawski, Główny Konserwator Przyrody, podsekretarz stanu w MŚ; Janusz Zaleski, zastępca dyrektora generalnego LP; dyrektorzy regionalni LP, przedstawiciele zakładów i stowarzyszeń LP, BULiGL, PZŁ, dziekani wydziałów leśnych, a także naukowcy. W obradach brał udział także prof. Tomasz Borecki, doradca prezydenta RP, oraz senatorowie: Stanisław Gorczyca i Jarostaw Hodorowicz.

– mówił prof. Ryszard Dzięciołowski z SGGW. Średnia wieku w PZŁ to 52 lata, a myśliwych w wieku powyżej 70 lat jest tyle samo, co tych przed trzydziestką. Najliczniejsza jest grupa między 50. a 70. rokiem życia. To nie rokuje dobrze.

Jak temu zaradzić? Najprościej – przyjmując do PZŁ młodych. Problem jednak w tym, że ci się specjalnie nie garną, oczekując łatwiejszych egzaminów lub preferując styl życia, w którym nie ma miejsca dla myślistwa. Jeśli chodzi o egzaminy, to władze PZŁ są stanowczo przeciwne ich ułatwieniu. Wielokrotnie podkreślała to Diana Piotrowska z za-

ządu głównego związku. W wielu krajach rozwija się ruch antyłowiecki, który umacnia się także w Polsce. Duża część społeczeństwa nie akceptuje polowania, a kulturowy aspekt łowiectwa jest nieznamy poza ścisłym gronem myśliwych. Krótko mówiąc, społeczeństwo, nie dość że nie jest zainteresowane łowiectwem, to jeszcze nie traktuje go neutralnie, a wręcz wrogo. Wystarczy spojrzeć na fanpage na Facebooku „Ludzie przeciw myśliwym”, który ma ponad 47 tys. polubień. Wizerunkowo nie pomagają też szczególnie krwawe filmy i zdjęcia, którymi niektórzy tzw. myśliwi chwalą się w sieci. Są one doskonałą pożywką dla przeciwników łowiectwa.

Co można zrobić w tej sytuacji? Piotr Małż z Nadleśnictwa Maskulińskie postuluje, by rzetelnie informować społeczeństwo o funkcji łowiectwa we współczesnej gospodarce rolnej i leśnej, promować dziczyznę jako mięso najwyższej jakości i zwiększyć jej dostępność w handlu. Należy także zwiększyć nacisk na przestrzeganie etyki łowieckiej, wpływać na myśliwych, by nie zamieszczali w internecie informacji szkodzących polskiemu łowiectwu oraz bezwzględnie przestrzegać przepisów dotyczących polowania i szybko reagować na ich łamanie przez myśliwych. – Na pewno nie przynoszą chwały myśliwym komercyjne polowania na tzw. dzikie rzutki, przy nęciskach, czy kult trofeów – mówił Janusz Mikoś, nadleśniczy z Wejherowa i myśliwy. A przecież może być zupełnie inaczej. W Skandynawii polowania są akceptowane i popierane przez społeczeństwo, ale odbywają się one głównie w celu pozyskania zdrowej żywności.

Czy polscy myśliwi mają pomysł na dotarcie do społeczeństwa? Badania opinii publicznej, które przedstawił Bogdan Balik z DGLP, wskazują, że raczej nie. Brakuje imprez organizowanych z myślą o szerszym odbiorze, programy łowieckie mają bardzo niską oglądalność, a prawie 80 proc. ankietowanych deklaruje, że nigdy nie jadło dziczyzny. Być może jednym z pierwszych działań propagujących kulturę myśliwską będzie zatem wpisanie łowiectwa na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO, o co zabiega prof. Dariusz Gwiazdowicz z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.